Nr. 9 i 10. Wrzesień i Październik 1891. **Rok V.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Im prędzej się ludzkość szczerze ludzką stanie,
prędzej się dzikości skończy panowanie.

Myśli J. Chmielewskiego.

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

†

Dr. Adryjan Baraniecki.

Wspomnienie pośmiertne.

Przestało bić jedno z najzacniejszych, najszlachetniejszych i największą miłością dla kraju swego i społeczeństwa przejętych serc polskich. Po krótkiej sercowej chorobie zgasł dnia 15. października b. r. Adryjan Baraniecki, doktor medycyny, twórca i dyrektor Muzeum techniczno-przemysłowego, kilkoletni członek naszego Stowarzyszenia. Wieść o śmierci ś. p. Baranieckiego bolesnym rozeszła się echem nietylko w naszym mieście i kraju, ale szeroko i daleko poza jego granicami w Królestwie Polskim i Krajach Zabranych, w W. Księstwie Poznańskim, a nawet wśród rodaków po obczyźnie rozprószonych. Społeczeństwo nasze, a w szczególności miasto nasze straciło w zmarłym jednę z najwybitniejszych i najpiękniejszych postaci, świecącą przykładem ofiarności, niespożytej energii i poświęcenia dla idei, — męża zasług wielkich, choć cichych, którego imię zapisze potomność w pamięci z chlubą i wdzięcznością.

Ś. p. Adryjan Baraniecki należał do rzędu tych nielicznych mężów, którzy całe życie oddani sprawie powszechnego dobra, wytknąwszy stały swej działalności kierunek, żyją tylko myślą i pragnieniem służenia krajowi i społeczeństwu.

Zadanie i cel. nad którego urzeczywistnieniem pracował, któremu największą część swego zasłużonego żywota i cały swój majątek poświęcił, tak dalece splotło się z jego istotą, że wypełniało całą treść jego życia, którym budował trwały gmach pożytku społecznego, a sobie pomnik niespożytej zasługi.

Ś. p. Adryjan Baraniecki urodził się w Jarmolińcach na Podolu w r. 1827 z ojca znakomitego lekarza swojego czasu, którego brat Łukasz był arcybiskupem lwowskim (1849—1858).

Nauki kończył w Kijowie i tutaj też ukończył Wydział lekarski, poczym doktoryzował się w Moskwie. W r. 1857 wyjechał do Paryża i tam kształcił się praktycznie w wiedzy lekarskiej, zwiedzając szpitale i zakłady.

Duch inicyjatywy i pracy, który był najwybitniejszym rysem charakteru ś. p. Baranieckiego, już wówczas się objawiać poczynał.

Od pierwszej chwili przybycia do Paryża zajmował się on żywo myślą skojarzenia młodych lekarzy tamtejszych w jedno wspólne ognisko, co mu się też udało. W r. 1858 zabiegami jego powstało Towarzystwo lekarzy paryskich, założone w celu niesienia pomocy rozpoczynającym swój zawód w stolicy świata lekarzom i gromadzenia się dla wspólnej naukowej pracy.

W tym okresie życia przypada czas gorliwej pracy naukowej ś. p. Baranieckiego. Niebawem powołano go na członka Towarzystwa lekarzy niemieckich w Paryżu, a rozgłos jego głębokiej wiedzy lekarskiej coraz szersze obejmował kręgi. Z owego okresu datuje się francuska jego rozprawa: »*O kąpielach z serwatki i ich skutkach*«. Opuściwszy w roku

następnym Paryż, udał się na Podole i tu rozpoczął zawód praktycznego lekarza. Widząc rozpierzchnięte a garnące się do pracy siły naukowe, rozpoczął i tutaj misyją skupiania ich w jedno ognisko i niebawem doprowadził do skutku »Stowarzyszenie lekarzy podolskich«. założone w Kamieńcu Podolskim w r. 1859. Dążeniem ś. p. Baranieckiego stało się od tej chwili, aby każda prowincyja posiadała własne stowarzyszenie lekarskie. Zawiązał też niebawem podobne stowarzyszenie w Kijowie, a wyraz swych zapatrywań na cele działalności i pożytek tego rodzaju stowarzyszeń, złożył w broszurze pełnej trafnych uwag, czerpanych z doświadczenia. Obok tych zajęć, sprawował w tym czasie ś. p. Baraniecki także urząd obywatelski kuratora ludowych szkółek, gromadził bogatą biblijotekę i oddawał się praktyce lekarskiej z wielkim powodzeniem.

Rok 1863 przerwał cichą działalność skrzętnego pracownika. Wraz z gronem podobnie jak on myślących i do czynu zapalonych, pospieszył ś. p. Baraniecki w szeregi narodowe. Zadaniem jego było, starać się umocnić i rozszerzyć organizacyją powstańczą na Podolu i Wołyniu i zastępy tamtejszej młodzieży uzbroić i pchnąć przeciw wrogom. Niepłonnymi bynajmniej były owoce tej jego wspólnie podjętej akcyi, spóźniona jednak pora i niesprzyjające warunki rozbiły ostatecznie z trudem przygotowane dzieło.

Zmuszony wraz z innymi po katastrofie opuścić kraj, znalazł się ś. p. Baraniecki w r. 1864 w Londynie, a pobyt jego w tym mieście nadał zupełny zwrot całej dotychczasowej jego działalności. W stolicy Anglii przekonał on się naocznie, że bogactwo i dobrobyt kraju stoi tam na fundamencie oświaty. Zwiedzając bogate muzeum przemysłowe kensingtońskie i edynburskie, powziął myśl zbawienną utworzyć podobną instytucyją w kraju i na niej oprzeć podwaliny pracy około oświecenia mas społeczeństwa. Za-

palony do swej myśli, nie widząc znikąd pomocy, nie dał się ś. p. Baraniecki odwieść od zamiaru urzeczywistnienia wzniosłej idei. Sam, bez stosunków, skromnymi środkami swymi rozpoczął wielkie dzieło. Jeździł niezmordowanie po wystawach (był na paryskiej i londyńskiej) i gromadził zapasy okazów domowego przemysłu i materyjałów. Owoce tych trudów przesłał do Krakowa do instytutu technicznego. Było to w r. 1867.

Dar ś. p. Baranieckiego wystawiono niebawem na widok publiczny i wówczas to po raz pierwszy wypłynęło w Krakowie na widownię nazwisko zmarłego, budząc podziw i uznanie dla cichej i pożytecznej jego działalności. Od owej chwili datują się pierwsze zawiązki krakowskiego muzeum techniczno-przemysłowego.

Po pierwszej przesyłce okazów przybyła druga i trzecia, a niebawem przybył w roku 1868 i sam ofiarodawca.

Bogate zbiory swe darował dr. Baraniecki miastu pod warunkiem, że otrzymają odpowiednie pomieszczenie, że będą stanowiły osobne Muzeum techniczno-przemysłowe, że będą utrzymywane kosztem miasta i wreszcie, że nigdy nie wyjdą z Krakowa. Ówczesny prezydent dr. Dietl nie zapoznał zasług Baranieckiego i oceniając pożytek takiej instytucyi dla miasta i kraju, warunki przyjął. Wkrótce sale refektarza klasztoru franciszkańskiego przyjęły zbiory i Muzeum techniczno-przemysłowe zostało powołane do życia, a dyrektorem tegoż został ś. p. Adryjan Baraniecki.

Od tej chwili zaczęło się nowe życie dla niezmordowanego pracownika.

Powołanie do życia Muzeum uważał dopiero za połowę dzieła. Pragnąc, aby zbiory te nie pozostały bezużytecznymi, aby stały się podwaliną, rozsadnikiem oświaty, ogniskiem naukowej wiedzy, urządził ś. p. Baraniecki własnym kosztem obok Muzeum Wyższy Zakład naukowy dla kobiet,

a obok tego oddzielne wykłady popularne, wyczerpujące przedmioty wszystkich gałęzi nauk.

Zakład naukowy, powołany do życia przez ś. p. Baranieckiego, miał głównie na celu uzupełniać wykształcenie, jakie posiada młoda kobieta po wyjściu z pensyjonatu. — Miał to być rodzaj uniwersytetu kobiecego, w którym mogłyby one słuchać wykładów wprawdzie mniej szeroko zakreślonych, ale bądź-co-bądź sięgających głębiej, niż to czyni nauka prywatna lub pensyjonaty.

Myśl szczęśliwa, nieocenionej w swych skutkach doniosłości, przyjęła się, chociaż liczba słuchaczek nigdy nie była w proporcyi do pożytku wykładanych nauk. Do wykładów powołał ś. p. Baraniecki fachowych nauczycieli z grona profesorów uniwersytetu i gimnazyjalnych, a podzieliwszy instytut na 5 wydziałów, oddał go na usługi społeczeństwa.

I odtąd przez lat dwadzieścia trzy z rzędu w salach Muzeum rozlegały się wykłady, a młode pokolenie kobiet polskich czerpało wiedzę we wszystkich gałęziach nauk, opromienioną patryjotycznym duchem czcigodnego założyciela i dyrektora.

Ś. p. Baraniecki pełnił w swej szkole funkcyją dyrektora, kasyjera, informatora i opiekuna najtroskliwszego. Całe dni, miesiące i lata poświęcał tej sprawie. Nie mogąc sam podołać kosztom, naznaczył opłatę za pobieranie nauki w instytucie, ale dochód stąd płynący zaledwo w części wystarczał na pokrycie wydatków. Niezmordowany w zabiegach kołatał o pomoc do władz, ale pomoc ta ograniczała się do bardzo małych rozmiarów.

Nie pora tu i miejsce rozbierać i oceniać długoletnią działalność instytutu ś. p. Baranieckiego. Wystarczy powiedzieć, że na katedrach jego wykładały najgłośniejsze osobistości ze świata naukowego i literackiego, a wydział sztuk pięknych wydał kilka artystek, których imiona chlubnie się zapisały na kartach polskiej sztuki. Koszta utrzymania zakładu wyniosły w ciągu tego czasu sumę

przenoszącą sto tysięcy złr., z której najmniej połowę pokrył sam ś. p. Baraniecki.

Społeczeństwo, dla którego z takim zaparciem się siebie, poświęceniem i ofiarnością pracował, dwukrotnie dało wyraz uznania swego dla pożytecznej pracy ś. p. Baranieckiego. — W roku 1870 młodzież instytutu technicznego w uczczeniu zasług, jakie położył około podniesienia krajowego przemysłu i oświaty, ofiarowała mu biust jego własny dłuta prof. Kossowskiego. Drugi i ostatni wyraz hołdu i uznania złożono mu w r. b., gdy uczestnicy ostatniego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, którego ś. p. Baraniecki był honorowym prezesem, ofiarowali mu złoty medal jako twórcy wystaw przyrodniczo-lekarskich w Polsce.

Oby dzieło tak chlubnie rozpoczęte przez zasłużonego pracownika na niwie narodowej nie upadło, lecz istniało i rozwijało się dalej na chlubę i pożytek społeczeństwa polskiego! Obowiązkiem jest miasta i kraju, — tą sprawą żywo i energicznie się zająć, aby nie poszła na marne kilkudziesięcioletnia praca i zasługa człowieka poświęcenia i czynu, jakiemu niewielu równych wydało nasze społeczeństwo.

Ze znacznej liczby wysoko cenionych prac jego przytaczamy kilka tytułów: »O Janie Smerze«, Warszawa, 1862; »Notice sur le petit lait«, Paryż, 1865; »O materyjałach do topografii i statystyki lekarskiej Podola«, Petersburg, 1866; »Odczyty publiczne«, Kraków, 1868 — 1870; »Wykłady popularne«, Kraków, 1870—71; i t. d.

Cześć jego pracy, zasłudze i poświęceniu!

ŻALE PTASZKA.

Biednam ja ptaszyna;
czas mi w trwodze zbiega,
mało mam radości —
wciąż mi coś dolega.

Gdy buduję gniazdko,
już mię zewsząd płoszą;
zniosę jajka, już je
tłuką lub unoszą.

Chcę sobie zaśpiewać,
już młodzież obrzydła
chce mnie wziąć w niewolę,
zastawia więc sidła.

Wyhoduję młode,
już chciwość szalona
chce zakrwawić matkę,
grabiąc je od łona....

Gdy oczyszczam drzewa
z szkodliwych owadów,
ileż wymierzonych
jest na mnie napadów!

Wciąż trzeba żyć w lęku,
wszystko na mnie czyha,
że świat ludziom miły,
mniej mi się uśmiecha.

Kiedyż serca ludzkie
przejmie litość błoga;
kiedy dla nas biednych
zniknie lęk i trwoga?....

Wy więc, serca miłe,
więcej litościwsze,
miejcie dla nas czucie
gorętsze i żywsze.

Otoczcie nas szczerze
życzliwą opieką,
niech nam ciągle w smutku
łzy z oczu nie cieką.

A gdy hukną wichry,
świat zasypią śniegi,
to o życie nasze
złagodźcie zabiegi!

Nie pozwólcie ginąć
malutkim istotom;
dajcie jawny wyraz
waszym pięknym cnotom.

Pewne, że tak będzie
naprzód — nie w ułudzie —
głosim z całej piersi
Bóg wam zapłać, ludzie!

Józef Chmielewski.

KOT DOMOWY.

(Felis domestica).

Skreślił Mikołaj Rybowski.

Ciąg dalszy.

Zalety i wady.

Oprócz zmyślności, przywiązania i przychylności do ludzi i zwierząt, odznaczają się koty litością dla innych stworzeń. Kotki w czasie karmienia młodych okazują tak wiele uczucia i politowania ku innym zwierzętom, że im to zaszczyt przynosi. Karmiąca kotka uczuwa tak silny pociąg do wychowywania młodych, że przytłumia swe namiętności i głód, pielęgnując

z wielką troskliwością obce nawet istoty, jak n. p. ptaszka, kurczę, świnkę, daje ssać szczeniętom, królikom, zajączkom, wiewiórkom, jakoteż myszom i szczurom. O tym przekonują nas prawdziwe zdarzenia, które ogłosili przyrodnicy różnych narodów.

a). Niedoświadczona kotka, która pierwszy raz była kotna, nie mogła na czas zdążyć do obranego legowiska, więc młode pogubiła po drodze. Biedne stworzeńka zmarniały. Zrozpaczona matka chodziła miaucząc żałośnie; wtym spostrzegła kurczątko, które porwała. Goniono za nią daremnie, bo jej zdobyczy nie odebrano. Dopiero w 24 godziny znaleziono kurczątko żywe w legowisku kotki w sianie na strychu. Kotka leżąc cieszyła się nim, jakby to było jej młode.

b). W księstwie niemieckim Koburg-Gotha, w miejscowości Wipperode, padła świnia po oproszeniu się. Dwoje osieroconych prosiątek miano karmić mlekiem krowim, ale znikły i nikt nie domyślał się nawet, gdzie się podziały. Po kilku tygodniach wyjaśniło się zagadkowe zniknięcie prosiąt. Kotka je zaniosła na strych do siana i karmiła. Ze zdziwieniem znaleziono je obok swej żywicielki, która z obawy miauczała żałośnie, aby jej nie odebrano przybranego potomstwa.

Z litości zostawiono jej prosięta na czas krótki, które następnie wychowały się szczęśliwie

c). W Gonsenheim przy Moguncyi schwycił chłopiec na polu dwa młode zajączki. Karmił je krowim mlekiem, ale one jeść nie chciały. Wtedy przyszła mu myśl, zanieść je i przysadzić do kotki, która swe kocięta odkarmiła.

Kotka je przyjęła i karmiła z pieczołowitością matki. Miała później z nimi wiele kłopotów i zmartwienia, bo zajączki myszek jeść nie chciały. Nie okazywały najmniejszej chęci do łowów, ale za to lubiły napychać swe żołądki koniczyną, jarzyną i innymi roślinami, co stroskaną matkę zgrozą przejmowało.

Ponieważ zajączki wolno w domu biegały i nie pokusiły się jeszcze uciekać, dlatego ów chłopiec postanowił sprawić im przyjemność, więc wyniósł je na pole. Z przezorności uwiązał je na szpagacie, aby mu nie uciekły. Tam podobało się bardzo zajączkom, więc urwały się i pomimo zabiegów chłopca schwycić się nie dały.

Jednak roztropny przyjaciel zwierząt umiał sobie poradzić. Poszedł do domu, uchwycił kotkę i zaniósł ją na pole, gdzie jej wychowanki w koniczu uganiały.

Zaledwo je kotka spostrzegła, odezwała się do nich głosem zwołującym, a zajączki przybiegły do swej karmicielki i wesoło igrając poszły za nią do domu. Ludzie ze zdziwieniem patrzeli na ten pochód niezwykły.

d). *A. Brehm* przyniósł jeszcze ślepą wiewiórkę swej kotce, która pierwszy raz miała młode. Z tkliwością przyjęła obce dziecko pomiędzy swoje, karmiąc je i ogrzewając. Opiekowała

się nim z macierzyńskim poświęceniem. Wiewióreczka chowała się wybornie z przybranym rodzeństwem.

Gdy kocięta rozdano, pozostała wiewiórka przy swej żywicielce, która to stworzeńko tym tkliwiej kochała. Wiewióreczka odwzajemniała się miłością. Rozumiały się zupełnie, chociaż każde z nich swym przyrodzonym głosem przemawiało.

Wiewióreczka zaczęła chodzić ze swą żywicielką w domu, a potym i w ogrodzie. Z wrodzonego popędu spinała się na drzewa. Zdziwiona kotka tą nadzwyczajną i zawczesną zwinnością, mrugała na wiewióreczkę, a potym ociężale wdrapywała się za nią.

Obydwa zwierzątka igrały ze sobą, chociaż niekiedy wiewióreczka dokuczyła kotce, jednak to nie oziębiło wzajemnej tkliwości. Cierpliwa karmicielka była niestrudzoną i zabawę nanowo zaczynała.

Wiewióreczka straciła przypadkiem życie, ale kotka jeszcze długo potym nie przestała być tkliwą żywicielką innych zwierząt, jak królików, a nawet swych najzajadlejszych wrogów—jak szczurów i psów.

e). Inna kotka znosząc myszy swoim kociętom, przyniosła także młodego szczura, z którym igrały kocięta podług swego zwyczaju. Gdy je matka karmić zaczęła, wtedy i szczurowi ssać dała. Od tej chwili pielęgnowała kocica szczura razem z kociętami. Znosząc kocięta do gniazda, nie zapomniała także o szczurze.

f). Ciekawy jest wypadek zaprzyjaźnienia się kotki z myszą. W Latcham[1] miał kotkę niejaki pan Smith. Gdy miała młode, jedno jej tylko zostało.

Pewnego wieczora siedziała cała rodzina pana Smitha przy kominku. Wtedy spostrzeżono mysz, która wybiegłszy zpod szafy stojącej przy kominie i przypadłszy do kotki, legła przy niej tak, jak gdyby ssała. Obecni nie chcąc płoszyć myszy, nie wiedzieli zrazu, co to znaczyć miało, Wreszcie mysz, zabawiwszy dosyć długo przy kotce, wróciła pod szafę.

Te odwiedziny spostrzeżono jeszcze nieraz i zdaje się, że mysz rzeczywiście ssała. Zbytek mleka musiał kotce dolegać; więc i myszy rada była, że jej sprawiała ulgę. Zdawała się nawet oczekiwać przybycia myszy i przywabiać ją marmotaniem.

Mysz rozumiała to nawoływanie, bo zaraz przybywała. Mimo tej zażyłości z kotką była jednak zawsze ostrożną i bojaźliwą, zmykając, ile razy kto po nią sięgnął.

Raz przyszedł do pokoju kot obcy podczas niebytności kotki. Mysz nierozeznawszy go, wybiegła ku niemu, a ten ją pochwycił i udusił, nim z pomocą przybyć zdołano.

Przyjaciółka myszy nie widząc jej, w wielki popadła smutek i szukała jej wszędzie, miaucząc żałośnie.

---

[1]) Wymawia się Läczem.

Na szczególną uwagę zasługuje tutaj ta okoliczność, iż wymieniona kotka jak przedtym, tak w czasie zaprzyjaźnienia się z myszą, inne bez skrupułu zjadała.

g). W pewnym domu była suczka (z gatunku pinczów), która miała pięcioro szczeniąt. Dwoje podsadzono karmiącej kotce, która je chętnie przyjęła.

Gdy kocięta rozdano, tym troskliwiej pielęgnowała szczenięta. Po 14 dniach były silne i wesoło figlować zaczęły. Próbowały chodzić, szczekały i łaziły — a szczenięta przy suczce tylko się taczały i skomlały.

Kotka podawała swym wychowankom ogon do zabawy, więc ciągle były w ruchu. Gdy już ssać nie potrzebowały i jadły mięso, zabrano je kotce, która miauczała żałośnie i szukała przybranych dzieci.

Drugiego dnia znalazła suczkę z trzema szczeniętami. Chciała jej młode odebrać, więc powstała walka między nimi, która skończyła się porażką suczki.

Uradowana kotka pochwyciła szczenię i zaniosła do swego legowiska. Wróciła powtórnie i drugie szczenię odbiła. Po trzecie nie poszła, bo ona chciała tylko tyle mieć, ile jej wzięto.

h). *Leonard Sowiński* tak opowiada o swoich kotach.

W dzieciństwie miałem kotkę rówieśnicę i wielką ulubienicę moję. Raz gdy karmiła czworo trójbarwnyeh młodych, przywieziono mi w podarunku dwa psiaki, zawcześnie odłączone od matki. Litując się nad maleństwem, zaniosłem je do kotki. Żadnego nie okazała wstrętu, rozumnie i łagodnie popatrzała na piszczące szczenięta i bez oporu pozwoliła im ssać. Odtąd niepodobna ich było oderwać od matki przybranej, a co najdziwniejsza, w domu naszym ustała niezgoda między psim i kocim rodem.

Późniejsze pokolenia kotki najobojętniej znosiły objawy nieprzyjaźni psów domowych.

Wykarmione przez kotkę szpice odznaczały się figlarnością i odrobiną obłudy.

W Szczygrach[1]) miałem śliczną kotkę sybirską, młodziutką i bardzo łaskawą. Raz spostrzegłem w piecu poruszenia gwałtowne za pierwszą zapaloną wiązką słomy. Z przestrachem wycofałem ogień i dobyłem nieszczęśliwą koteczkę moję opaloną w takim stanie, który mnie do płaczu pobudził.

Dwa tygodnie była bez nadziei życia. Na szczęście nie straciła oczu i przecie wyzdrowiała. Sierć odrosła piękniejsza od dawnej i jedynym śladem wypadku pozostał w jej usposobieniu jakiś smutek łagodny.

Odtąd kotka nie odstępowała mnie ani na krok w domu i za domem.

Raz poruczyłem jej do wykarmienia malutkiego zajączka. Przyjęła go jak najchętniej i nigdy nie pokrzywdziła. Pociesz-

---

[1]) W gubernii kurskiej w środkowej Rosyi.

nie było patrzeć, jak młode kocięta i matka bawiły się z zajączkiem. Zajączek grzmocił kocięta przednimi skokami, te obejmowały go za szyję i pieszczotliwie dusiły. Stukania i biegania trwały po 16 godzin na dobę.

Zając w pokoju był łaskawy jak piesek, lecz raz wypuszczony do ogrodu nie dał się już więcej złowić.

i). Nietylko kotki karmiące okazują tkliwość dla innych zwierząt, ale także zawierają ścisłą przyjaźń przy innych okolicznościach; czynią to nawet kocury.

Przed 12 laty zdarzył się w Bochni wypadek, który mi szwagier tak opowiedział.

Wyszedłem z żoną na przechadzkę. Pies Amor nam towarzyszył, a kotka także biegła w pewnym oddaleniu. Wtym napadł mego Amora wyżeł ze stacyi kolei żelaznej i powstała walka zażarta. Kotka Mimi widząc Amora w opałach, pomimo nieprzyjaźni, postanowiła ująć się za nim. Skoczyła do wyżła i tak go potężnie wypoliczkowała, że ten ze spuszczonym ogonem skomląc uciekł na dworzec.

Od tego czasu żył Amor w ścisłej przyjaźni ze swą oswobodzicielką Mimcią.

k). Jeden kot zawarł przyjaźń z pudlem. Skoro go tylko rano zobaczył, biegł do niego, a ująwszy go łapkami za szyję lizał. Pudel zaś pozwalał przyjacielowi całymi godzinami wylegac się na sobie, jak na poduszce, albo bawić się ogonem i ciągnąć za uszy.

Idąc na przechadzkę, jeden drugiemu nie dał wyrządzić krzywdy.

Gdy psa ostrzyżono, kot nie poznał go zrazu, dlatego parskał i grzbiet garbił. Wnet spostrzegł swą pomyłkę, więc znowu z sobą przestawali.

l). W roku 1839 tępiono w Szwajcaryi w St. Gallen psy, które nie były uwiązane. W pewnym domu pies na powrozie stać nie chciał, więc przyszedł kot, przegryzł powróz i uwolnił przyjaciela.

ł). Koń rasowy angielski i czarny kocur żyli z sobą w ścisłej przyjaźni.

Po śmierci konia siedział kot na zwłokach swego przyjaciela aż do chwili zagrzebania. Potym powlókł się do domu i gdzieś zniknął. Nikt nie wiedział, gdzie się podział; dopiero przypadkiem znaleziono martwego kota na strychu w sianie. Poczciwy kocur nie mógł żyć bez swego przyjaciela.

m) Jeden kot okazywał koniowi myśliwskiemu czułe przywiązanie. Zawsze siedział na jego grzbiecie, gdy był w stajni. Koń znowu tak polubił kota, że sypiał zawsze stojąco, aby tylko nie spłoszyć swego przyjaciela.

n) Inny kot zawarł z psem szczerą przyjaźń. Jadali z jednej miski, sypiali i chodzili razem. Gdy pies dostał co do jedzenia, to tego pierwej nie ruszył bez kota. Rozdzielono je, aby się przekonać, czy nie zobojętnieją te zwierzęta dla siebie.

Psa zamknięto w odległym pokoju. Kot posmutniał; z początku nie chciał jeść bez przyjaciela i miaucząc szukał go wszędzie. Żałośne miauczenie pies usłyszał i szczekaniem dał znać o sobie. Od tej chwili siadywał kot przy drzwiach pokoju, gdzie pies był zamknięty. Rozmawiali z sobą po swojemu i zapewne się rozumieli.

Wnet potym zginęło z szafki otwartej kurczę pieczone. Kota nie posądzono, bo nigdy nic nie ruszył. Nie był on łakotnisiem czyli liżgunem.

Gdy pani domu przyszła ku drzwiom, gdzie pies był zamknięty, kot patrząc na nią zaczął miauczeć i skrobać do drzwi, jakby prosił, aby mu otworzyła. Wtedy zawołała męża i ze zdziwieniem patrzeli, jak te zwierzęta dobywały się do siebie.

Na tak widoczną prośbę drzwi otworzono. Przyjaciele poskoczyli ku sobie i lizali się tkliwie.

Wtedy pan chciał zwabić obydwoje do swego pokoju, lecz kot zamruczał i wyszedł na dwór. Pies także nie usłuchał, ale poszedł za mruczącym kotem, który się oglądał, czy za nim postępuje.

Zaciekawiony pan poszedł za nimi i jakże się zdziwił, gdy kot zaprowadził psa pod szopę, gdzie upieczone kurczę miał schowane w słomie. Wyciągnął je i położył u nóg swego przyjaciela.

Gdy kot spostrzegł pana, uciekł i skrył się, bo wiedział, że źle robi, kradnąc kurczę. Wzruszony pan tą przyjaźnią zwierząt, zawołał je i pogłaskał, a one wtedy uradowane poszły za nim do pokoju.

Jeżeli człowiek, obdarzony rozumem, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, nie jest wolny od błędów—to cóż dopiero mówić o zwierzętach, istotach niższego rzędu.

Mają one błędy i przywary, których najtroskliwsze wychowanie wyplenić nie zdoła.

Wadami kota jest podejrzliwość i mściwość za doznane krzywdy. Dlatego radzimy nie ufać zbytecznie kotowi, bo on ma wrodzoną drapieżność, która przy okazyi rozniecić się może. Szczególnie przy małych dzieciach kota nie zostawiać.

Następujące zdarzenia nas pouczają, że ostrożność nie zawadzi.

a). W pewnym domu służący zbił kota. Skrzywdzone zwierzę tak się rozżaliło, że nie tknęło pokarmu, gdy mu ten służący podawał. Chętnie zaś spożywało, jeżeli mu dał kto inny. Dopiero po sześciu tygodniach kot przestał się dąsać na służącego.

Innym razem skrzywdziła dziewka tegosamego kota. Gdy po trzech dniach myła sień, skoczył kot na nią i pokaleczył jej barki i ręce.

b). Pewna pani bogata dawała ubogiemu uczniowi wsparcie, po które co tydzień przychodził. Każdego razu spotykał na

poręczy schodów białego kota. Uczeń go drażnił, na co kot parskaniem odpowiadał.

Raz idąc po schodach nie myślał o kocie. ale kot o nim myślał, bo skoczył mu niespodzianie ku twarzy i wypoliczkował. Na krzyk ucznia przybieżono z pomocą, a kot uciekł. Lekkomyślny uczeń odchorował kilka dni z przestrachu.

c). Pewien żołnierz wszczepił ogon kota w kij gruby. Kot wrzeszczał z bolu straszliwie i daremnie starał się uwolnić od kija. Nielitościwy żołnierz zabawiał się przez godzinę tą okropną męczarnią zwierzęcia.

W ośm dni potym szedł z warty ciemnym kurytarzem. Niespodzianie skoczył mu kot do twarzy i podrapał całą głowę w okropny sposób. Na krzyk żołnierza przybiegli jego towarzysze i ledwo zdołali oderwać od niego rozjuszone zwierzę. Z przestrachu i ran dostał żołnierz gwałtownej gorączki i umarł w szpitalu.

d). W Bremie żona jednego robotnika zostawiła synka w domu, a sama poszła za sprawunkami. Chłopcu przykrzyło się siedzieć samemu, więc umyślił sobie wyjąć kocięta z gniazda i bawić się nimi. Kotka pogniewała się i poznosiła dzieci do legowiska. Chłopcu spodobała się ta igraszka, więc chciał powtórnie zabrać kocięta. Wtedy skoczyła kocica na chłopca, pogryzła i podrapała go okropnie. Przybiegł także kocur do pomocy kotce.

Na krzyk chłopca pospieszył na ratunek młody człowiek, który z trudnością oderwał rozjuszone zwierzęta. Zraniony i przestraszony chłopiec kilka tygodni odchorował.

e). W Wiedniu szedł ulicą szewczyk i spostrzegł kota, którego tak silnie uderzył, że mu krzyże złamał. Nieszczęśliwe zwierzę jęcząc z bolu zawlekło się do pobliskiego domu. Po miesiącu widywano, jak kot siadywał długo przed domem, niby na czatach.

Jednego razu usłyszano na ulicy krzyk straszliwy. Gdy ludzie przybiegli, zobaczyli szewczyka zkrwawionego i kota, który się tak przyczepił do twarzy, że mu wydrapał oczy i nos pogryzł okropnie. Tak zemścił się kot za swoje kalectwo i cierpienia.

Przytoczone przykłady mściwości kota powinny człowiekowi przypominać: Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło! Nawet zwierzęciu krzywdy nie wyrządzaj, bo nie na to dał ci Pan Bóg rozum i serce, abyś złe popełniał i był okrutnikiem, ale na to, abyś żył uczciwie, czynił dobrze i mądrze używał darów Bożych.

O fałszywość nie ma co pomawiać kota, bo głaskany pewnie nie zadrapie, jeżeli głaskający nie dokuczy mu zarazem. Ale wtedy nie drapie on za głaskanie, lecz za dokuczenie sobie. Kot co najwięcej jest obojętnym, lecz ta wada byłaby ze wszystkich najznośniejsza, nawet między ludźmi.

Fałszywość istotna jest prawie wyłącznym przymiotem człowieka.

Pokarm i łowy.

Kot to prawdziwy łakotniś! Lubi nadzwyczaj mleko, ale pożywienie mięsne jest mu jako drapieżcy właściwe. Odznacza się namiętnością do zabijania zwierząt i dla tej właściwości jest dla człowieka cennym.

W nocy obchodzi wszystkie zakątki domu i uwalnia nas od szkodliwych myszy, które mu bardzo smakują. Płoszy także szczury.

Gdy jest zgłodniały, czatuje na ptaszki i zające. Lubi także ryby, które mu ze wszystkich zwierząt najbardziej smakują. Ścierwa żaden kot nie tknie. Nasze koty, które człowiek żywi przy swoim stole, mają smak zmieniony, bo jedzą chętnie wszelkie potrawy gotowane. Żują zwolna jakby z trudnością; piją mało, ale często.

Kot zjada także chrząszcze, muchy, szwaby, koniki polne, świerszcze, a nawet żmije zabija.

Przez oswojenie nie utraciły koty zwinności. z jaką zdobycz chwytają.

Wrodzonym przymiotem kota jest nadzwyczajna cierpliwość. Przy mysiej dziurze czatuje nieporuszony. Z chciwie błyszczącym wzrokiem dziko spogląda w otworek. Skoro tylko myszka wybiegnie, już kotek skoczył i uchwycił ją, nim swego wroga spostrzegła.

Mając kilka dziur mysich przed sobą, zawsze zwraca oczy i uszy ku tej, w bliskości której coś porusza się pod ziemią.

Jeżeli kot nie głodny, to rozpoczyna z myszką okrutną zabawę. Zamiast uchwycić ją ostrymi pazurami i zdusić, przygniata ją, przewraca, potrząsa; podrzuca, to puszcza. aby ją zaraz złapać. Zaledwo myszka odważyła się uciekać, a już ją kot pochwycił, aby rozpocząć znowu haniebną zabawę.

Z jaką chytrością zaczaja się kot na myszy, okazuje następujące zdarzenie.

Kot spostrzegł mysz, która u wejścia nory z trwogą spoglądała, bo zobaczyła swojego wroga. Widząc to kot, że mysz przestraszona nie wychodzi z nory, odszedł dalej i obojętnie położył się na ziemi grzbietem do myszy.

Złudzone jego spokojem zwierzątko wyszło i drżąc usiadło w pewnym oddaleniu od kota, który się ani poruszył. Kot leżał obojętnie, jakby go nic nie obchodziło.

Myszka zapewne sobie myślała: «Odważnemu szczęście sprzyja», dlatego biedz poczęła, ale równocześnie skoczył kot, lecz nie za myszką, tylko ku norze, którą zakrył łapą i tym podstępem zdobycz sobie zapewnił.

Jeżeli mysz ukąsi kota w wargę, to on wrzaśnie przeraźliwie i rzuci odważnego wroga o ziemię, lecz po chwilce chwyta znowu swą zdobycz.

Na szczura rzuca się wtedy, gdy jeszcze nie doświadczył jego oporu i ukąszenia. Potym jest ostrożny, bo do zbyt odwa-

żnych zwierząt kot się nie zalicza. Zna wprawdzie swą siłę, ale umie ocenić zęby i pazury innych.

Do łowienia myszy chętniejsze są kotki niż kocury. Jako matki mają zmysł wrodzony do szukania pokarmu dla kociąt, dlatego polują na myszy. Kocur zaś woli się nasycić przy stole człowieka, dlatego nie jest tak łowny, a gdy mysz uchwyci, to ją udusi i częstokroć rzuci.

Już wspomnieliśmy, że największym przysmakiem dla kota są ryby. Jakkolwiek lubi chodzić tylko po ziemi suchej, to jednak zbliża się do rzek i stawów, spoglądając chciwie iskrzącymi oczyma na ryby igrające. Gdy widzi je blisko siebie, zanurza łapkę szybko w powierzchnię wody, ale natychmiast ją cofa i strzepuje jakby z przestrachem. Dla ryb kot łatwo znarowić się może i zostać złodziejem.

Ptaszkami nie pogardza, gdy mu się nawiną; chwyta je i dusi. Czatuje na wróble i skacze za nimi nawet z wysoka. Napastuje jaskółki, ale roztropne szczebiotki znają dobrze tępiciela myszy, więc mają się na ostrożności. Jeżeli czatuje na dachu w bliskości gniazda, to uderzają na niego gromadnie z wielką odwagą, skrzecząc i wrzeszcząc to z tej, to z owej strony. Lecąc jak strzała, muskają długimi skrzydełkami po uszach i oczach, aż go zmuszą do ucieczki.

Na słotę owady trzymają się ziemi, wtedy jaskółki nisko latają. Mój kot dobrze karmiony nie jest na ptaki łakomy, ale gdy koło niego jaskółka przeleciała, to wyżej nad metr za nią podskoczył, ale jej przecie nie uchwycił.

Kot zasiada także na wrony, kawki i sroki. Pojedynek wrony z kotem jest ciekawym igrzyskiem. Obydwoje stają naprzeciw siebie, spoglądając bystro a głowy schylają. Śmiała wrona nie podlatuje i zdaje się drwić z kota, ale na wszelki wypadek ma się na baczności, przygotowując silny dziób do obrony i skrzydła do ucieczki. Kot namyśla się gotów do skoku i tak dłuższy czas godzą na siebie. Wrona mogłaby zakończyć tę igraszkę odlatując, ale zdaje się u nich jest zaszczytem utrzymać się na miejscu a spłoszyć wroga.

Ale kot jest przebiegły, więc udaje pokornego. Niby zawstydzony odchodzi, a wrona zrywa się do lotu, wtedy kot jednym susem zrywa się za nią, chcąc ją za skrzydło uchwycić.

Niektórzy twierdzą, że koty czynią wielkie spustoszenia pomiędzy ptactwem.

Otóż ci panowie słyszeli, że gdzieś dzwoniono, ale nie wiedzą w którym kościele. Na podstawie badań i własnego doświadczenia oznajmiam, że tylko kot zaniedbany ratuje się od śmierci głodowej łowieniem ptactwa. Kot dobrze żywiony trzyma się domu, płosząc szczury i łowi myszy z wrodzonej ochoty, a nie włóczy się za ptakami lub zajączkami. Mam kanarka w klatce

na szafie, ale żaden z moich trzech kotów nigdy nawet nie próbował rzucić się na niego, chociaż łatwo mógłby to uczynić.

W moim ogrodzie na gruszy gnieżdżą się zięby. Po tej gruszy wchodzą moje koty na stajnię kilkanaście razy dziennie, ale żaden z nich zięb nie płoszy, ani młodych z gniazd nie wybiera.

Gdy kotowi ptak nad nosem frunie, wtedy się nań rzuci, jak to pies chapie za muchami, jeżeli mu na nosie siadają.

Z drobiem żyją koty w przyjaźni, tylko na obcy się rzucają, jakby chciały mówić: «nie masz tu prawa chodzić, bo to nasze obejście!»

Już wczas rano czeka kot przy drzwiach albo na gzymsie u okna, aby go wpuścić na śniadanie. Wie kiedy jego państwo siadają do stołu, wtedy i on przychodzi, upominając się o swą porcyją przymilaniem lub miauczeniem.

Kot w legendach i baśniach ludu polskiego.

Tam prządki ciągną
pod strzechą starą
ze lnu, konopi
długą nić szarą.

A z serca ciągną
nici srebrzyste:
długie powieści,
pieśni ojczyste.

T. Lenartowicz.

Według odwiecznej wyobraźni ludu świat zamieszkują ludzie, zwierzęta, oraz istoty niewidzialne czyli duchy. Nie wszystkie duchy są jednakowe. Jedne z nich dobre i życzliwe ludziom, ale wielka ilość jest złych, które czyhają na zgubę człowieka.

Złe duchy znane powszechnie pod nazwą, jak: śmierć, zmora, gnieciuch, topielec, boginka, strzyga, upiór, wiedma, południca, nocnica i t. d.

Jedne z nich mają prześladować szezególnie dzieci, a inne ludzi dorosłych.

Te duchy zwane po obcemu demonami, lud polski nazywa po swojemu strachami.

Wiara w duchy wymienione, to odwieczna pozostałość z czasów pogańskich, której chrześcijaństwo wytępić nie zdołało, — chociaż wprowadziło do jego wyobraźni nowe złe duchy pod nazwą djabłów — tych upadłych aniołów, rewolucyjonistów, republikanów, — których Pan Bóg strącił z nieba do piekła.

Djabeł nie usunął z wyobraźni ludu złych duchów pogańskich, ale tylko powiększył ich liczbę.

Lud nazwał go z pogańska po polsku czartem, to jest czarnym duchem czyli dawnym czarnym bogiem i wyobraża